Rok III. Nr 11.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Czerwca 1895. **Nr 11.**



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. Razem z „Biblioteką Nowego Dzwonka“ rocznie: **4** złr., półrocznie: **2** złr. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk. *Z Biblioteką* rocznie: **6** mk.

W Ameryce rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Ważne doniesienie od wydawnictwa!

Począwszy od 2-go półrocza, t. j. od Lipca bieżącego roku, **każdy**, kto prenumeruje „Nowy Dzwonek“ — otrzymywać będzie naszą **Bibliotekę** zupełnie **bezpłatnie**, czyli darmo, jako dodatek miesięczny.

Kto tedy zapłacił już za cały rok 4 **złr.** za oba pisma, temu pozostałą nadwyżkę (50 cnt.) wpiszemy jako część prenumeraty na „Nowy Dzwonek“ na dalszy czas. Najlepiejby zaś było, aby taki prenumerator starał się pozyskać nowego prenumeratora i nadsyłając nam od niego prenumeratę odtrącił sobie ową nadwyżkę.

Ci, którzy w pierwszem półroczu nie prenumerowali „Biblioteki“ — mogą jeszcze nabyć wszystkie początkowe zeszyty za dopłatą **50 centów**. Do całości będą one bardzo potrzebne.

Kto „Nowego Dzwonka“ nie prenumeruje, tylko samą „Bibliotekę“ ten płaci za nią na rok: **1 złr.** Tak więc za **3 złr.** rocznie będą mieli teraz Sz. Czytelnicy **dwa** pisma. Wszystkich przyjaciół „Nowego Dzwonka“ prosimy, aby o tem zechcieli zawiadomić swych znajomych, i zachęcili ich, aby sobie na 2-gie półrocze zaprenumerowali nasze pismo,

Przypominamy także, że zbliża się czas składania nowej półrocznej prenumeraty! Kto wcześnie tej prenumeraty nie nadeśle, temu wstrzymamy przesyłkę gazetki, jak to zrobiliśmy w pierwszem półroczu.

Redakcya „Nowego Dzwonka“.

Gdzieindziej — a u nas.

Takich stosunków pod względem popierania i rozszerzania pism katolickich, jakie u nas istnieją, niema chyba w żadnym kraju katolickim, na całej kuli ziemskiej.

Dajemy zaraz na to taki przykład:

Z początkiem bieżącego roku zaczęło wychodzić we Wrocławiu na Śląsku pruskim *polskie* pismo katolickie dla ludu *śląskiego*. Fundusze na założenie pisma dał X. Kardynał Kopp, a po części także i księża.

Zupełnie podobne pismo wychodzi także od początku Stycznia w Poznaniu, za staraniem i nakładem X. Arcybiskupa Stablewskiego.

Pierwsze z tych pism liczy obecnie już **40 tysięcy** prenumeratorów, a drugie przeszło **13 tysięcy.** Oprócz tych pism wychodzi tam kilkanaście innych pism polskich, a każde liczy po kilka tysięcy czytelników. Sam np. *Katolik*, wychodzący w Bytomiu ma **17 tysięcy** prenumeratorów.

U nas zaś w Galicyi, gdybyśmy policzyli *wszystkich* prenumeratorów *wszystkich* **razem** katolickich gazetek ludowych, to liczba ich nie dojdzie może ani do **6 tysięcy**!

Jakaż to okropna różnica między Galicyą a Śląskiem i Poznańskiem!

Różnica to straszna, a dająca nader smutne świadectwo naszemu krajowi.

Prawda, że u nas jeszcze przeszło 4 miliony ludzi nie umie czytać ni pisać, ale mimo to gazetki katolickie powinny mieć nie dziesięć, ale 20 i 30 razy więcej czytelników, niż mają obecnie.

I miałyby z pewnością, gdyby je tak rozszerzano i tak je popierano, jak to czynią katolicy w innych ziemiach polskich.

Ale niestety u nas ludowe katolickie gazety nie mają prawie żadnego poparcia i wiodą nader nędzny żywot.

Kto temu winien, trudno o tem pisać, ale to pewna, że sam lud wieśniaczy najmniej tu winien, bo lud chętnie garnie się do czytania, i nieraz czyta byle co, bo mu rzadko kto poda do rąk pismo uczciwe, a nie wiedząc o niem chwyta co ma pod ręką, choćby to było pismo najgorsze dla niego.

I jakże się teraz dziwić temu, że nauki przewrotne zaczynają się przyjmować u niektórych włościan? Czyż chłopi temu winni, lub może ci co szerzą takie nauki w swych gazetkach? Bynajmniej; — główna wina spada na innych ludzi, którzy powinni dawać ludowi do rąk dobre i uczciwe gazetki, a nie dają mu ich.

I dokądże tak będzie? Dokądże ten lud biedny będzie pozbawiony strawy zdrowej?

Powiada wielu, którzy są przełożonymi nad ludem, że gazeta to nie dla chłopa, i myślą że już wszystko zrobili, a zapominają o tem, że dziś tak mówić, to jest śmiesznością i niedorzecznością. Mówcie tak, ale zarazem patrzcie co się dziś dzieje i przysłuchajcie się tym złowieszczym głosom wydobywającym się z pod niejednej chaty wieśniaczej!

Czarna przyszłość czeka Kościół św. i lud w naszym kraju, a to wszystko dla tego, że pozwolono zagnieździć się pismom burzliwym i socyalistycznym, a nie rozszerzano zawczasu i nie popierano należycie gazetek katolickich.

Prawdziwe zdarzenie

opowiedziane przez kapitana żandarmów rosyjskich*).

Ludzie, którzy na pozór wydają się nam być złymi, nie są może zupełnie zepsutego serca i mogą jeszcze wejść na prostą i dobrą drogę i naprawić swoje błędy i ułomności ludzkie.

Na dowód tego, opowiem w krótkości prawdziwe zdarzenie, które miało miejsce w 1862 roku w mieście powiatowem Janowie Ordynackiem, Lubelskiej gubernii.

Rzecz się tak miała;

Jakiś biedny chłopek ze wsi dostał się za niewielką kradzież do biłgorajskiego policyjnego aresztu.

Okręgowy sąd biłgorajski zasądził wspomnionego wyżej winowajcę na dwa miesiące więzienia w Janowie. Kazał zakuć go w kajdany na obydwie ręce, dał mu za stróża silnego i rosłego mężczyznę, któremu oddał wszystkie potrzebne papiery, kluczyk od kajdan i kazał winowajcę zaprowadzić do Janowskiego więzienia.

Ów chłopek winowajca nigdy nie był w powiatowem mieście Janowie. Nocując w połowie drogi z Biłgoraju do Janowa w jednej karczmie, chłopek ów upoił swego stróża wódką, wyjął mu pocichu z zanadrza wszystkie potrzebne papiery, a z kieszeni kluczyk od kajdan i sam jeden pomaszerował do Janowa. Przyszedłszy do miasta, w którem było kilka długich ulic i wiele wysokich murowanych domów, sam nie wiedział, co ma z sobą zrobić, gdzie się obrócić i gdzie szukać więzienia, w którem miał być zamknięty za swe przestępstwo.

W tym samym czasie kapitan żandarmów p. Jonakiew siedział w ganku przed swem pomieszkaniem i popijał herbatę na

---

*) Wyjątek z dzieła: *Przygody Polaków pod zaborem moskiewskim w r. 1862 i 1863* przez X. S. M.

świeżem powietrzu. Spostrzegłszy na ulicy chłopa zakutego w kajdany i rozglądającego się na wszystkie strony, kapitan mniemał, że jaki złodziej uciekł z miejscowego więzienia i błąka się po mieście. Skoczył do niego, schwycił go za kołnierz i zawołał:

— A ty, ptaszku, co tu robisz?!

Chłop, zmieszany do najwyższego stopnia tym niespodziewanym napadem, upadł kapitanowi do nóg i zapytał go z prawie z płaczem:

— Proszę wielmożnego pana, nie wiem, gdzie tu jest kryminał i szukam go właśnie, bo sąd okręgowy biłgorajski skazał mnie na dwa miesiące do tutejszego kryminału. Mój stróż upił się i został w jednej z karczem po drodze, ja zaś nie czekając na jego wytrzeźwienie, sam przyszedłem do Janowa.

Następnie wyjął z zanadrza papiery i kluczyk od kajdan, i wręczył takowe kapitanowi.

Pan Jonakiew, zdumiony tym szlachetnym i sumiennym postępkiem prostego i nieoświeconego chłopka, który, mając w swem ręku dokumenta i kluczyk od kajdan, nie uciekł w drodze, ale sam bez żadnej warty przyszedł do kryminału, — kazał na razie swemu żandarmowi zaprowadzić wieśniaka do poszukiwanego przezeń więzienia.

Potem kapitan użył wszelkich środków i starań, aby uwolnić zupełnie owego chłopka od kary — i dopiął swego celu. Sąd janowski uwolnił po trzech dniach owego winowajcę z więzienia, a tę karę, na którą był skazany, musiał stróż jego odsiedzieć w więzieniu za złe pilnowanie powierzonego w jego ręce aresztanta.

O ucisku

jakiego doznają Polacy pod Moskalem.

W księgarniach pojawiła się książka pod tytułem: *Russko-polskija otnoszenija*, czyli »Rosyjsko-polskie stosunki«, napisana przez Polaka umyślnie w języku rosyjskim, aby i Rosyanie poznali rzeczywiste położenie Polaków pod rządem cara.

Cała książka napisana jest bez uniesień i gniewu, bez wycieczek przeciwko Rosyi, a wszystkie wypadki w niej opisane oparte są na dokumentach urzędowych, wydobytych z kancelaryi w Petersburgu i Wilnie. Z tego przeto względu książka ta jest nader ważną i ciekawą.

Podajemy Sz. Czytelnikom jej treść króciutką, przechodząc po kolei wszystkie jej rozdziały.

Co to jest osoba polskiego pochodzenia?

Wszystkie rozporządzenia rosyjskie mające na celu uciskać nasz naród, skierowane są przeciw »osobom polskiego pochodzenia«. Kogo i jak to trzeba rozumieć, to zupełnie zawisło od samowoli wyższych urzędników.

Dnia 10 grudnia 1865 r. wyszedł ukaz zabraniający »osobom polskiego pochodzenia« nabywania ziemi na Litwie, Ukrainie, Podolu i Wołyniu. Umyślnie na to ustanowiona rządowa komisya w Petersburgu, orzekła że »pod osobą polskiego pochodzenia należy rozumieć nie w ogóle katolików, ale tylko Polaków, i tych ludzi urodzonych na zachodzie, którzy przyswoili sobie polską narodowość« czyli przerobili się na Polaków.

W roku 1867 gubernator wileński bliżej to jeszcze określił i wyjaśnił, bo w okólniku swym pisał, że »Polak choćby przyjął prawosławie nie jest wyjęty przez to z pod powyższego prawa«. W ten sposób i Polacy, którzy przyjęli prawosławie podlegają powyższemu prawu ograniczającemu możność nabywania ziemi.

W roku 1869 ówczesny minister dóbr państwa wyjaśnił podwładnym urzędnikom, że także i luteranin ożeniony z Polką, nie ma prawa nabywania dóbr ziemskich. To samo zawiera odezwa ministra spraw wewnętrznych do wileńskiego jenerał-gubernatora, z dnia 5 marca 1870 r. — jakkolwiek uchwała komitetu ministrów z roku przedtem (1869 r.) zatwierdzona przez cara wyraźnie mówi, że »protestantom, czyli luteranom, oraz prawosławnym ożenionym z katoliczkami wolno nabywać dobra ziemskie we wschodnich guberniach«.

Jeszcze wyraźniejszem naruszeniem pierwotnej ustawy z dnia 10 grudnia 1865 jest ukaz senatu rządzącego z dnia 10 listopada 1871 roku. Według tego ukazu zabroniono i *mieszczanom-katolikom* nabywać ziemię, a w roku 1885 wileński jenerał-gubernator Kachanow zabronił także *włościaninom* nabywania większych obszarów ziemi nad 10 dziesięcin.

Tak więc podwładni urzędnicy bez wiedzy i woli cara samowolnie przekręcili dawniejszy ukaz, który odnosił się wyłącznie do szlachty polskiej, a oni rozszerzyli go na mieszczan i włościan.

O ograniczeniu majątkowych praw Polaków.

Oprócz powyższego ukazu, wyszło w r. 1866 14 kwietnia rozporządzenie jenerał-gubernatora wileńskiego, w którem nakazano osobom polskiego pochodzenia, które brały udział w powstaniu, sprzedać dobra w przeciągu dwóch lat, a zabroniono nabywać miejskie nieruchomości. W dwa lata później (12 maja 1868) zaka-

zano w ogóle osobom polskiego pochodzenia nabywania sadyb charakteru rolnego w obrębie miast«.

Dnia 19 maja 1887 polecił Kachanow jenerał-gubernator wileński podwładnym sobie gubernatorom, aby wywiadywali się o każdym *włościaninie*, który prosił o wydanie mu pozwolenia na zakupno ziemi, *czy tenże włościanin nie jest członkiem bractw kościelnych, czy nie jest przewodnikiem jakiegoś bractwa* i *pośrednikiem między księdzem a ludem*. Równocześnie ogłosił, że włościanom, którzy przyjęli prawosławie (rozumie się gwałtem do tego zmuszeni *p. red.*) a nie spełniają obrzędów cerkwi prawosławnej, zabroniony jest zakup ziemi.

Równocześnie roztoczono nadzór nad objazdami katolickich Biskupów, i zapisywano wszystkich włościan, który z okazyi przybycia Biskupa okazywali radość. Takich włościan również pozbawiono prawa nabywania gruntów.

Nie dość na tem; niema żadnego carskiego ukazu, któryby zabraniał włościanom katolikom zamieszkałym nie w zachodnich guberniach nabywania ziemi gdzie im się podoba, mimo to dnia 7 września 1891 roku wileński jenerał-gubernator zabronił włościanom z Królestwa polskiego pochodzącym, nabywać grunta w »północno-zachodnim kraju«. W roku zaś 1892 ten sam gubernator pozbawił prawa nabywania gruntów dwie parafie, śledzianowską i granowską za opór, jaki stawiały władzom, gdy im zamykano i kasowano ich kościoły parafialne.

Z tych faktów widać, jak wielka jest samowola jenerał-gubernatorów i do jakiego stopnia władza ich nie podlega żadnej kontroli, kiedy wydają ukazy nieraz wprost przeciwne ukazom carskim.

Ograniczenie państwowych i społecznych praw Polaków w Rosyi.

Żadna z dawniejszych ustaw nie wykluczała Polaków od zajmowania posad państwowych. Wprawdzie w roku 1855 próbowano ograniczyć prawa Polaków w tym względzie, ale po dwóch latach cofnięto ten ukaz.

Dopiero w roku 1864 jenerał-gubernator wileński Murawiew (wiszatiel) skłonił rząd, aby Polaków nie dopuszczał do zajmowania *wyższych* posad rządowych, zwłaszcza takich, które dają sposobność zbliżania się do ludności.

Powoli to rozporządzenie coraz więcej rozszerzano, i doszło do tego, iż Polakom zabroniono starać się o jakąkolwiek posadę rządową, bo nawet nie dopuszczano ich na urząd pisarza gminnego i policyantów miejskich. *Ciąg dalszy nastąpi.*

Skuteczność znaku Krzyża świętego.

Dawne podanie mówi, że św. Jan Ewangelista dowiódł pewnemu bałwochwalcy prawdziwość religii chrześcijańskiej; ten zaś chcąc się przekonać o pewności nauki chrześcijańskiej podał św. Janowi do wypicia kielich, napełniony winem zatrutem. Według swego zwyczaju Jan św. przeżegnał napój, a natychmiast wąż z niego wyszedł.

Podobny cud ocalił nieco później życie świętemu Benedyktowi. Święty Augustyn pustelnik zalecał go swoim uczniom, jako najlepszy środek, do odpędzania czarta nieczystego.

Święty Hilaryon zrobiwszy trzy znaki krzyża na piasku, uśmierzył morze, które zagrażało zalaniem obszernego kraju.

Święty Tyburcyusz męczennik, przeżegnawszy się krzyżem świętym, szedł bosemi nogami po rozżarzonych węglach. Święty Roch znakiem krzyża wielu zarażonych wyleczył. Edita, córka Edgara króla angielskiego, żegnała się często krzyżem świętym; w trzynaście lat po jej śmierci, przy odkryciu grobu znaleziono całe ciało w proch rozsypane, oprócz wielkiego palca prawej ręki, którym się żegnała, nie mającego żadnego śladu uszkodzenia.

Euzebiusz w mowie przeciwko cesarzowi rzymskiemu Julianowi apostacie (zaprzańcowi) przytacza następujący wypadek:

Cesarz Julian w towarzystwie sławnego czarnoksiężnika wszedł do lochu podziemnego dla zaradzenia się duchów piekielnych. Wkrótce straszny krzyk dał się słyszeć, a z pośrodka gęstego dymu spostrzegł wychodzącą poczwarę ognistą.

Drżący Julian przypomniał sobie Boga swojej młodości, przeżegnał się, a natychmiast straszydła znikły. Chce znowu powtarzać świętokradzkie zabobony, a widziadła znów się pojawiają a z niemi straszydła; powtarza znów znak krzyża świętego, a czarci ulatują.

Jeżeli więc znak naszego Odkupienia, według nieograniczonych zamiarów Boga, stawał się pomocą Jego najzawziętszemu nieprzyjacielowi, jakże wielką stanie się obroną temu, który jest przejęty miłością, poszanowaniem i ufnością!

O szkodzie z tępienia ptaków i niszczenia ich gniazd.

Któż z nas nie wygląda z upragnieniem wiosny? Któż słysząc świst wichru zasypującego drogę tumanami śniegu, widząc, jak ptastwo zmarznięte i osłabione głodem pada na ziemię, nie tęskni do tych uroczych dni, kiedy ziemia ogrzana promieniami

słońca pokrywa się zieloną runią, kiedy drzewa i krzewy szumią świeżym lisciem, a w gąszczu ich ptaszki świegocą i śpiewają?

O, zaprawdę, niema chyba człowieka, którego serce nie uderzyłoby żywiej na myśl o wiośnie, któryby nie zatęsknił do jej powrotu.

W zimie pusto i głucho; zaledwie wrona niekiedy smutnie zakracze nad cichą wsią, lub wróbel zaświegocze na dachu; a na wiosnę życie, gwar, powietrze aż drga od śpiewu różnego ptastwa. O, bo też te miłe śpiewaki najwięcej chyba uprzyjemniają i rozweselają dnie wiosenne! Opuściły one już te kraje, gdzie przebywały w czasie naszej mroźnej zimy, i przywędrowały napowrót, ażeby napełnić nasze pola, łąki, lasy i sady swojem wdzięcznem pieniem.

Jakże więc troskliwie powinniśmy ochraniać te miłe stworzonka, jakąż pieczą je otaczać! Na nieszczęście jednak przeciwnie się dzieje. Nietylko że ich nie ochraniamy, ale widocznie chcemy je ze szczętem wytępić... Przypatrzmy się tylko, co się dzieje po naszych polach i lasach z gniazdami ptaków, co się dzieje z pisklętami.

Zaledwie śpiew skowronka zadźwięczy pierwszy raz nad polami, zaledwie pierwszy listek pokaże się na drzewie, — już wyrostek wiejski szuka gniazda, aby je zniszczyć, i małych ptasząt, które by mógł zabrać.

Niejeden przytem rękę zwichnie, albo oko wybije, ale innych to nie odstrasza. Wynajdą oni gniazdo choćby najbardziej ukryte, potrafią wspiąć się na najwyższe drzewo. Znałem pewnego dwunastoletniego chłopca, który dopóty łaził na drzewa i wybierał ptaki z gniazd, aż pewnego razu spadł ze znacznej wysokości na ziemię i złamał nogę. Został kaleką na całe życie. Może kto myśli, że to innych odstraszyło? Bynajmniej! — On niezgrabny, — mówił ten i ów, — więc spadł, ale ja nie spadnę. Oho! nie na takiem ja drzewa właził, a nic mi się nie stało.

Inny lubił najbardziej wybierać ptaki z dziupli drzew. Jak tylko zauważył jaką dziurkę w drzewie, kładł w nią rękę i szukał, czy nie znajdzie upragnionej zdobyczy. Aż kiedyś kładzie rękę w taką dziurę i wyciąga z niej... wielkie żabsko. Rzuca żabę na ziemię, ucieka z krzykiem i zarzeka się, że już więcej nie będzie gniazd niszczył. Ale gdzie tam! znów robił to samo, tylko, mając szukać szczęścia, owijał wprzód rękę jakiem szmaciskiem.

Inny jeszcze walczył nieraz z sobą, aby się powstrzymać od wydzierania gniazd. Ale tak się z żył z tą nieszczęsną żądzą tępienia ptaków, że nie mógł nad nią zapanować. Chociaż wiedział, że źle robi, i żałował później tego, jednakowoż jak tylko gdzie gniazdko zobaczył, nie mógł się uspokoić, póki go nie dostał i nie

*

zniszczył. Raz złapał młodego szpaka, który już zaczynał latać. Aby być pewniejszym, że ptak nie ucieknie, młody dręczyciel uwiązał go za szyjkę na długiej nitce, której koniec trzymał w ręku. Cieszyło go bardzo, gdy ptaszę chciało frunąć, a nie mogło. Wtem wzleciało wyżej. Chłopak tak mocno szarpnął nitkę, że biedne stworzenie upadło na ziemię i zatrzepotawszy parę razy skrzydełkami, życie zakończyło. Dopieroż mały ciemięzca w płacz!... targa się za włosy, wymawia sobie gorzko, że ptaka zadusił, boi się, że go Pan Bóg za to ukarze. Po niejakim czasie, ochłonąwszy nieco z żalu, postanowił ptaka chociaż należycie pochować. Znalazł miejsce ustronne, wykopał dołek i złożywszy w nim szpaka, przykrył go gałęźmi i ziemią. W tej chwili przysiągł sobie, że już więcej ptaków nie będzie męczył, i podobno słowa dotrzymał.

Wypadek ze szpakiem wyszedł mu na dobre, bo gdyby był dłużej zabawiał się dręczeniem zwierząt, to serce jego stałoby się dzikiem i nieczułem, jak serca tylu innych wyrostków, którzy najokrutniejsze męki zwierzętom zadają. Tu wyłupią ptakowi oczy i puszczą go, a biedne ptaszę lata naoślep, dopóki się gdzieś nie zabije, lub nie zginie z głodu. Tu znów młode pisklęta przywiążą do gałązek przy gnieździe, aby im potem nie uciekły. Gdy ptaszęta wyrosną, a nie mogą wyfrunąć, najczęściej duszą się, lub giną również z głodu.

Tam jeszcze obdzierają ptaka żywcem z pierza i puszczają go, ciesząc się, że nie może podlecieć. Albo znów przywiązują mu haczyk lub pętelkę ze sznurka do nóg. Ptak lata, nigdzie spocząć nie może, aż wreszcie zadzierga się gdzieś za gałazkę drzewa i ginie śmiercią głodową. To znów młode ptaszki wrzucają do wody, lub zakopują żywcem do ziemi.

Nie wyliczyłbym zresztą wszystkich sposobów, jak nasze dzieci męczą i gubią ptastwo. Dość będzie i tego, com tu przytoczył. I z tego widać, jakie to ciężkie nieraz męki muszą znosić te miłe stworzonka z rąk wyrostków. A przecież i ptaki stworzył Pan Bóg, i ptakom, tak samo jak i nam, miłe jest życie, i za nie trzeba będzie kiedyś zdać przed Bogiem ciężki rachunek. One nam nie robią najmniejszej krzywdy; owszem, przynoszą wiele korzyści, a przytem uprzyjemniają nam życie swoim śpiewem. Dlaczegóż je tak męczymy i tępimy? Wszak i bez tego dużo ich ginie w morzu i od niepogody w czasie gromadnych wędrówek, kiedy przylatują do nas na wiosnę, lub odlatują w jesieni. A jakież mnóstwo ich niszczą koty, psy, lisy i inne drapieżne zwierzęta i ptaki.

Dotąd przynajmniej jaskółki i skowronki cieszyły się u wiejskiej dziatwy poszanowaniem. Mówiono, że kto jaskółkę zabije,

lub gniazdko jej zepsuje, tego krowa będzie dawała mleko z krwią. A że przesądy po wsiach mają wielką siłę, a mleko u włościan stanowi ważne pożywienie, więc też gniazdka jaskółki nikt nie ruszał. Dziś jednak i jaskółkę przestano oszczędzać. Zaledwie ulepi sobie gniazdko, jutro już go niema, już je zepsuła ręka psotnika wiejskiego. Często robi on to jedynie przez ciekawość; chce zobaczyć, czy jaskółka zniosła już jajeczka, przystawia drabinę, aby zajrzeć do gniazda; ale gniazdo się obrywa i spada na ziemię. Nieraz zdarza się, że wraz z gniazdkiem spadają pisklęta. Skowronki znów uchodziły za niedobre do jedzenia, przytem każdy miał sobie za grzech zabić skowronka; więc i te ptaki mniej były tępione od innych. Teraz i one nie mają spokoju. Widocznie przekonano się, że i skowronka zjeść można, a o grzechu jakoś zapomniano. A przecież skowronki i jaskółki, to najmilsze dla nas ptaki.

Przeszła wiosna i lato, nastała późna jesień, wszystkie ptaki wędrowne uleciały od nas na południe. Powiał groźny wicher z północy i śnieg pokrył ziemię. Wróble, trznadle, sikorki i inne ptaki, które zwykły u nas zimować, opuszczają pola i przenoszą się do wsi, aby wśród niej znaleźć schronienie przed wichrem i przeżywić się jakoś do wiosny. Biedne ptaki! nie wiedzą, że dużo tu ich zginie, bo wiejski wyrostek niecierpliwie czekał tej chwili, kiedy będzie mógł zastawić na nie sidła. Przejdźcie tylko wtenczas przez wieś od końca do końca, a nie zobaczycie domu koło którego by nie było pełno owych sideł: jedne są poprzyczepiane na stodole, inne na płocie, a inne jeszcze na drzewach. Sidła takie okręcają się zwykle koło garstki owsa. Głodny ptak podlatuje do owsa i zaczyna go jeść, ale łapie się za nóżkę, lub za łebek. Jeżeli wówczas ptasznik nieprędko go zobaczy, to biedak męczy się długo, zanim się zadusi. Tak więc, gdy ptak uniknął śmierci w lecie, to wpada w ręce ptasznika w zimie. Ileż to tym sposobem ginie tych naszych śpiewaków! To też z każdym rokiem ptaków mniej, a lasy i sady nasze nie rozbrzmiewają, jak dawniej, ich śpiewem.

Zastanówmy się teraz, co skłania dzieci do tak nielitościwego tępienia ptaków. Przedewszystkiem ciekawość i chęć posiadania tego, czego się nie ma. Z prostej nieraz ciekawości wypatruje chłopak, gdzie sobie ptak zwił gniazdko, ale gdy je odnajdzie, nie może się już oprzeć pokusie, aby nie zabrać jajek, lub małych ptasząt. Bardzo często po takim postępku czuje żal, ale gdy go za to nikt nie strofuje, gdy widzi, że i inni to samo robią, brnie dalej w złem.

Dzieci bywają zwykle chciwe, pragnęłyby posiąść wszystko,

co zobaczą, a że nie każdą zachciankę mogą zaspokoić, więc tem pożądliwiej chwytają to, co jest dla nich dostępne.

Tak jest i z łapaniem ptaków. Tego im nikt nie broni, tutaj już niema dla nich hamulca, mogą łapać tyle ptaków, ile im się podoba, i robić z niemi, co zechcą. Zdaje się chłopakowi, że jak złapie ptaka, to posiądzie wszystko na świecie, ale gdy go dostanie i pomęczy trocha, już czuje niezadowolenie i czczość, już radby inne łapać. Co zaś najsmutniejsza, że tę ciekawość i tę chęć posiadania rozwijają w dzieciach ludzie dorośli, a nawet właśni ich rodzice. Sami ich nieraz uczą i przykład dają, jak ptaki wybierać.

Gdy przyjdzie święto, niejeden parobczak nie idzie do kościoła, aby pomodlić się do Boga, ale zabiera z sobą gromadę dzieci i z niemi do lasu, lub wałęsa się po polach za ptakami. Czas poświęcony czci Boga obraca na obrazę Jego i na zgorszenie dzieci. Dzieci podrósłszy, takiż sam przykład dają znów młodszym od siebie, i tak złe szerzy się coraz dalej.

Gdyby mniej było zgorszenia, o ileż mniej byłoby złego na świecie! Rodzice dużo tu także winni. Dzieciak zabrane z gniazda ptaszki najczęściej przynosi do domu. Matka, zamiast ukarać złego syna, sama przyrządza i smaży przyniesione pisklęta. — Dobrze, synku, — mówi, — żeś przyniósł, będziemy mieli smaczny obiad. Po takiej pochwale i zachęcie czegóż żądać od synalka? Rozumie się, będzie jeszcze zapamiętalej niszczył gniazda, jeszcze więcej sideł będzie zastawiał na ptaki. *Dokończenie nastąpi.*

Ks. Stanisław Brzoska,

generał i naczelny kapelan wojsk narodowych.

(Stracony dnia 23 maja 1865 roku).

Ksiądz Stanisław Brzoska urodził się pod strzechą wieśniaczą w r. 1832 w powiecie bialskim gubernii siedleckiej. Po ukończeniu szkół średnich wstąpił jako siedmnastoletni młodzieniec do uniwersytetu kijowskiego. Po dwóch latach porzucił jednak nauki uniwersyteckie, i wstąpił do seminaryum duchownego w Janowie, po ukończeniu którego otrzymał posadę Wikarego najpierw w Sokołowie, a następnie w Łukowie.

Na tem ostatniem miejscu zastały Ks. Brzoskę czasy, poprzedzające powstanie. Ogarnięty duchem miłości Ojczyzny wszedł między lud i mieszczaństwo, zagrzewając do powstania, w którego powodzenie wierzył. Za kazanie o miłości Ojczyzny, wypowiedziane w Łukowie, stawiony przed sąd, skazany został na rok zamknięcia

w kazamatach Zamościa — karę jednak zniżono następnie do 3 miesięcy.

Po opuszczeniu więzienia Ks. Brzoska wszedł do organizacyi powstańczej w miasteczku Radzyminie, było to w jesieni roku 1862, i odtąd niestrudzenie był czynnym aż do czasu pojmania dnia 29 kwietnia 1865 r.

Zebrawszy mały oddział ochotników, w dniu wybuchu powstania wpadł na załogę miasta Łukowa, rozbroił żołnierzy moskiewskich i podążył uzbrojony najpierw pod dowództwo Lewandowskiego, gdzie pełnił obowiązki kapelana, a następnie Krysińskiego.

Brał czynny udział w 8 potyczkach, pod Staninem był ranny gdy na czele sformowanego przez siebie oddziału jazdy, na nieprzyjaciela nacierał. To jednak nie przeszkodziło mu, po rozproszeniu oddziału Krysińskiego, zebrać pozostałych powstańców, a przyjąwszy jeszcze pod swoją chorągiew szczątki oddziałów Rudnickiego i Kobylińskiego, — stworzyć oddział bojowy, kilkuset ludzi wynoszący.

Rząd narodowy mianował Ks. Brzoskę generałem i *naczelnym kapelanem wojsk narodowych.*

Brak artyleryi nie pozwalał powstańcom występować do otwartego boju z nieprzyjacielem liczniejszym i dobrze uzbrojonym. Rozdzieliwszy więc oddział na drobne partye, Ks. Brzoska rozpoczął najpierw w 200 ludzi walkę patryzancką, a w końcu pozostało zaledwie dziewięciu, między którymi nieodstępny wodza adjutant Franciszek Wilczyński, lat 20 mający.

Dzięki przychylności, jaką się cieszył wśród ludu miejscowego, oddział Ks. Brzoski, pod osłoną lasów łukowskich, przez dwa lata niepokoił Moskali, ukazując się tam, gdy było do czynienia z oddziałem nieprzyjacielskim mniejszym, — a znikając, gdy nadciągały zastępy liczniejsze.

Sam wódz był niepochwytny i tylko przypadek zdarzył, że odszukali go, schowanego we wsi Sypitki gubernii lubelskiej za sztucznem przepierzeniem, w chacie sołtysa Ksawerego Bielińskiego. We dwóch prażyli nieustannym ogniem na 1 oddział kozaków i 2 żandarmów z majorem von Kremer i kapitanem Czygirynem na czele, którzy przyjechali dla ujęcia ks. Brzoski.

Wódz strzelał, oparłszy się o ścianę, a Franciszek Wilczyński podawał mu broń świeżo nabitą. W ten sposób trzymając w przyzwoitem oddaleniu Dońców, byłby uszedł rąk ich, bo odstrzeliwając się, uciekał do pobliskich lasów, lecz na drodze potknął się, upadł i został ujęty.

Akt oskarżenia o tem wszystkim wspomina z tą tylko różnicą.

że tam powstańcy nazywają się »włóczęgami«, a oddziały »bandami« o »rozbójniczym charakterze«.

Ks. Brzoska i jego adjutant Franciszek Wilczyński skazani zostali na śmierć przez powieszenie. Wyrok spełniono dnia 23 maja roku 1865 w mieście Sokołowie.

Ks. Brzoska jest to postać bohaterska, która w historyi ostatniego powstania wybitne zajmie miejsce. Przyczynił się on wiele do wybuchu powstania, a jako wódz, bił się do upadłego. Walczył patryzantką — siłę widział w uruchomieniu ludu.

Listy do Redakcyi.

Z Kleczy koło Wadowic.

(Zabójstwo włościanina).

Przewielebny Ks. Redaktorze! Upraszam uprzejmie o umieszczenie niniejszego listu w *Nowym Dzwonku.*

W Kleczy koło Wadowic zdarzył się smutny a do tego okropny wypadek 15 kwietnia, czyli w drugie święto Wielkanocy.

Gospodarze z Łękawicy należący do parafii w Kleczy, posunęli swoją bezczelność, tak dalece, iż jednego gospodarza, żonatego, dość niezamożnego, tak okropnie w nocy blisko swego domu pobili kołami, namówiwszy sobie do tego dwóch ułanów, że aż się póro wzdryga o tem pisać.

Nieszczęśliwy, miał dwa razy rękę złamaną, oraz i żebra połamane, i w okropnych boleściach w piątym tygodniu życie zakończył, zostawiwszy żonę i czworo dzieci. Do czego to gorzałka przeklęta prowadzi!

Muszę także donieść, iż w Kleczy jest zaprowadzona od dwóch lat stadnina, to jest źróbki czyli remonte depo, są tutaj ułani którzy nie mają capstrzyku i włóczą się po nocach, a podpiwszy sobie, zaczepiają ludzi, bądź w karczmie, bądź na publicznej drodze bez powodu; donoszę to dla tego, aby ktoś mógł temu koniec położyć, bo niepodobna przejść drogą lub gościńcem.

Jędrzej Reszko.

Z Woli Żelichowskiej.

(Otwarcie czytelni).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Mile się robi człowiekowi gdy się wyczyta w naszej gazetce, jak to nasi bracia włościanie biorą się do oświaty, która zgodną jest z nauką św. Kościoła.

Dzięki Bogu! i nasza wioska pod tym względem nie dała

się zostawić w tyle. Naszemu ludkowi mającemu wielką chęć do czytania, założyła Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej w naszej wiosce czytelnię, za staraniem obecnego kierownika.

Otwarcie tej czytelni odbyło się w niedzielę po nieszporach dnia 28 kwietnia. Bardzo liczne zgromadzenie zagaił Wny Ks. Kanonik Franciszek Kahl, nasz Proboszcz, poświęciwszy wprzód książeczki. Wykazał w jędrnych słowach zgromadzonym jak to człowiekowi, a szczególniej rolnikowi, oświata jest potrzebną; tem bardziej, iż te ziemię, którą nasi ojcowie uprawiali; teraz potrzeba uprawiać staranniej, i ze znajomością, gdyż jest jej trudniej wyżywić wiele liczniejszy teraz lud.

Za przykład jak to ziemia wydaje obfitsze plony, jeżeli ją ktoś umie dobrze uprawiać, wskazał Ks. Kanonik Ślązk. Lecz jak wszystkiego można nadużyć — mówił gorliwy kapłan — tak i oświaty. Ludzie przewrotni nadużywają i przez nią złem tłumaczeniem zaprawiają jad w sercach nieoględnych i nie słuchających Kościoła św. Jak ogień jest dobrodziejstwem dla wszystkich, a kiedy zły człowiek wywierając zemstę wznieci go, sprawia on klęskę i spustoszenie, tak też i oświata światowa i z podjudzaniem sprawia spustoszenie w sercach chrześcijan-katolików.

Zakończył Przezacny Duszpasterz zachęcając do czytania z zapewnieniem że: — krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej silnie stoi przy nauce Kościoła św. Dlatego nie miejcie obawy, iżby niemoralne książki przysłało.

Następnie zabrał głos kierownik czytelni Józef St. Tarka włościanin, zaczynając od słów poety W. Pola:

»Wówczas starzy się gromadzą,
I o swoim statku radzą«.

Wykazał: jak smutny był los włościan przed wielu laty, kiedy to ludek nie miał oświaty, tylko się zatapiał w trunku. Wykazał dalej jak to po porzuceniu tego ochydnego nałogu, zaczyna kwitnąć dobrobyt ludu, bo ten grosz, który dawniej tonął w kieszeni żyda, przyczynia się teraz do tegoż dobrobytu.

Następnie zachęcił mowca do czytania wszystkich: tak gospodarzy jak młodzieńców i dziewczęta. Objaśnił też, że samo czytanie książek na nic się przyda, jeżeli nie będziemy się stosować do tego co wyczytamy, bo: »oświata jest jak słońce, które z wiosny ogrzawszy ziemię posłuża rolnikowi do pracy siewu zboża, gdyby zaś samo słońce ogrzewało a człowiek nie pracował, to żadnej nie będzie miał korzyści. Oświata bowiem nie zwalnia człowieka od pracy, lecz mu daje nauki do tej pracy, a z niej większe korzyści dla rozumnie pracujących«.

Po wielu jeszcze wywodach jak człowiekowi jest moralna

oświata potrzebną, zakończył okrzykiem wdzięczności, dla wszystkich dobrych obywateli, którzy się opiekują ludem wiejskim, którzy mu *prawdziwie dobrze życzą* i miłują te prostaczki. Niech żyje! — rzekł mowca — Towarzystwo Oświaty Ludowej, które dla umoralnienia ludu i polepszenia jego losu w oświacie, zakłada po wsiach czytelnie.

Niech żyje! — zakończył, — życząc przy tem wszystkim, którzy się garną do oświaty, którzy pragną swego lepszego bytu i podniesienia, błogosławieństwa Bożego.

Następnie rozpożyczono książeczki do domów, które to zgromadzenie chciwie rozebrało.

Wspomnieć wypada, że u nas już od roku 1890 była wypożyczalnia książek, którą swoim funduszem założył obecny kierownik sprowadzając 33 dziełek.

Lwowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej poparło jego usiwania przysyłając 45 dziełek. A teraz na założenie czytelni, Krak. Tow. Ośw. Ludowej przysłało 108 dziełek, razem 193 dziełek.

Obecny zaś na otwarciu czytelni Wny Pan J. Baliczki z Żelichowa, zarządca dóbr J. W. Pana Kotarskiego, ofiarował dla czytelni w Woli Żelichowskiej kilka dziełek, za co mu staropolskie »Bóg zapłać«! *T.*

Z Kolbuszowy.

(Pogrzeb nauczyciela).

Smutny wypadek mieliśmy u nas w tych dniach, a mianowicie umarł w naszym powiecie Ferdynand Kolarz, nauczyciel w Kossowach. W rozkwicie najpiękniejszej młodości, bo w 21 roku życia, opuścił ziemię i nas na zawsze!

Był nauczycielem dobrym, pracowitym i pobożnym, więc też każdy, kto tylko go znał, biegł z sercem przepełnionem boleścią na pogrzeb, ażeby mu oddać ostatnią przysługę. Całe jego życie przepełnione było samemi przykrościami: walczył o własnych siłach z losem, ażeby dosiągnąć zamierzonego celu. W trzecim roku pracy nauczycielskiej zapadł na suchoty, z powodu których zakończył życie.

Rada szkolna miejscowa, która powinna się opiekować szkołą i nauczycielem, opuściła go i nawet pośmiertnej przysługi uczynić mu nie chciała. Lecz znalazł się człowiek z sercem litościwszem, który biegał, chodził, starał się, ażeby śp. zmarłego pochować jak należało. Ponieważ każdy szlachetny czyn zasługuje na pochwałę, więc i ja muszę tutaj o nim wspomnieć.

Człowiek ten, a był nim wójt z Kossów, nie żałował ni trudu

ani kosztów, ażeby nauczycielowi swoich dzieci sprawić trumnę i t. p. rzeczy.

Takich ludzi daj nam Boże jak najwięcej na świecie! Dalszym pogrzebem również całkiem bezinteresownie zajęli się: Ks. Józef Łazarski, administrator z Ostrów tuszowskich i Ks. Michał Ekiert Wikaryusz z Trzęsówki, którzy aż na samo miejsce wyszli po zmarłego.

W pięknej przemowie z ambony podniósł Ks. M. Ekiert wielką cnotę pokory zmarłego i prosił wszystkich zgromadzonych o modły za nim. Koledzy zanieśli ciało jego na miejsce wiecznego spoczynku.

Tu jeszcze raz przemówił młodziutki nauczyciel i poeta ludowy p. Antoni St. Bassara słowami tak rzewnemi, że i najtwardsze serca do łez wzruszyć się musiały.

Oprócz mnóstwa ludu i wyżej wymienionych wzięli udział w pogrzebie: Ks. Kłepko Wikary z Kolbuszowy, i inspektor szkolny p. Henryk Welfe i okoliczni nauczyciele. Słów tych parę napisałem, ażeby dać przykład, jak się powinien zachować lud i Kościół względem szkoły.

Cześć takiemu ludowi, cześć takim Księżom, cześć takim nauczycielom. *Jeden z uczestników pogrzebu.*

Wiadomości z polityki.

Austrya. *Nowy minister spraw zagranicznych.* Wskutek zatargu z rządem węgierskim, a głównie z prezydentem ministrów węgierskich baronem Banffy, musiał hr. Kalnoky dotychczasowy wspólny minister spraw zagranicznych, ustąpić z tego urzędu.

Miejsce jego zajął Polak, hr. Agenor Gołuchowski, którego Najjaśn. Pan na to nader ważne stanowisko powołał.

Dla nas Polaków jest to bardzo wielki zaszczyt, bo trzeba wiedzieć, że stanowisko ministra spraw zewnętrznych jest nader ważne. W jego rękach spoczywa prowadzenie polityki zewnętrznej, tj. stosunków z innemi mocarstwami.

Skoro więc Najjaśn. Pan Polakowi powierzył tak ważny urząd, to widać, że ufa Polakom, a ufa dla tego, że Polacy w Galicyi sprawują się spokojnie, prowadzą politykę rozważną i nie są wcale buntownikami, za jakich mają ich Moskale lub Prusacy.

Niemcom i Moskalom nie bardzo się ta nominacya Polaka na ten urząd podoba.

Hr. Agenor Gołuchowski liczy 46 lat życia; jest najstarszym synem śp. Agenora Gołuchowskiego, namiestnika Galicyi.

Ożeniony jest z francuzką księżniczką Murat, spokrewnioną z domem Napoleonów, byłych cesarzy Francyi.

Węgry. *Walka Węgrów ze Stolicą świętą.* Liberały, żydzi, i masoni węgierscy pienią się ze złości, najpierw dla tego, że nuncyusz papieski ks. Agliardi objeżdżał Węgry, by rozbudzić tamże ducha katolickiego, a powtóre, że izba panów odrzuciła niektóre paragrafy projektu rządowego dążące do zaprowadzenia w Węgrzech bezwyznaniowości i równouprawnienia religii żydowskiej:

Złość swoją wywarli masoni węgierscy najpierw na ministrze spraw zagranicznych hr. Kalnokym, który musiał ustąpić z urzędu. Następnie chcą usunąć nuncyusza papieskiego, a ich gazety już naprzód piszą, że nuncyusz musi ustąpić.

To wszystko jednak dla nich za mało, więc ostrzą sobie zęby na Stolicę świętą, a ich pismaki bazgrzą po żydowsko-węgierskich gazetach, że Stolica św. tj. Ojciec św. nie jest przyjacielem monarchii austro-węgierskiej.

Być może, iż się im zdaje, że przez takie osłabianie zaufania ku Ojcu św. uda się im zupełnie zerwać stosunki urzędowe ze Stolicą św. Ale niedoczekanie ich! bo dzięki Bogu Austrya ma Panującego, który był i jest najwierniejszym synem Kościoła św.

Rosya. *Nowe barbarzyńskie prawo.* Już za poprzednich carów zakazano Polakom kupować dobra na Litwie, a teraz car Mikołaj wydał prawo, zabraniające nabywania posiadłości po za miastami na Wołyniu, cudzoziemcom i osobom przybyłym z gubernii nadwiślańskich. Ponieważ w tych guberniach mieszkają prawie sami Polacy, więc prawo jest najwidoczniej przeciw nim skierowane. Czy to nie barbarzyństwo? Obowiązki nakładają na Polaków coraz cięższe, podatków żądają od nich coraz więcej, a ulgi nie dają im żadnej — i to jest sprawiedliwość?

Niemcy. Parlament niemiecki odrzucił przedłożoną mu przez rząd do uchwały ustawę przeciw socyalistom, a odrzucił dla tego, bo ustawę tę mógł rząd łatwo potem skierować także przeciw katolikom i Polakom.

Z Francyi. *Bezczelność radykałów i socyalistów.* Do jakiego stopnia doszła już we Francyi bezczelność socyalistów, dowodem jedno z ostatnich posiedzeń sejmu francuskiego. Dnia 19 maja podczas narad w sejmie zarzucał radykał Rabier ministrowi wojny, że pozwala na szerzenie się religijności w wojsku. Na dowód tego przytaczał, że w wielu miejscach tworzą się religijne stowarzyszenia wojskowe, że żołnierz niósł krzyż na pogrzebie jednego ze swych kolegów, a w mieście Orleanie tamtejszy jenerał-komenderujący uczęszcza do kościoła na Mszę św. i zmusza oficerów i żołnierzy, by także na Mszę chodzili. Socyaliści nagrodzili oklaskami tę bezczelną mowę swego kolegi, dając przez to do pozna-

nia, że gdyby się im dostał rząd świata w ręce, toby żadnemu człowiekowi nie pozwolili nawet pomodlić się w kościele.

Serbia. *Królowa Natalia* przybyła do Białogrodu, witana przez swego syna króla Aleksandra, ministrów, radców stanu, obecnych i byłych. Prezes ministrów Christicz powitał ją w imieniu rządu, a marszałek skupczyny odczytał adres sejmu serbskiego. Już to, że zaproszono także byłych ministrów, przemawia za tem, że nastąpią znów w Serbii znaczne zmiany, i pogłoski te mimo zaprzeczeń urzędowych nie zupełnie są bezpodstawne. Jak na tem kraj i lud wyjdzie, to jeszcze pytanie! — Były król serbski *Milan* dostał się w nielada kłopot! Przed 5 laty zmarły car rosyjski kazał z kasy rosyjskiego państwa pożyczyć Milanowi 2 miliony rubli pod warunkiem, że opuśsi Serbią, która przez niego nie mogła się wcale uspokoić. Milan pieniądze wziął i przehulał za granicą, a że teraz z nim kuso, więc chce wydusić od Serbii znowu, co się da. Obecny car Mikołaj przypomniał sobie teraz naraz tę sprawę i kazał poprosić Milana o zwrot owych dwóch milionów. Jeżeli Milan w krótkim czasie ich nie zwróci, natenczas bank rosyjski wystawi dobra króla serbskiego na sprzedaż publiczną, bo na nich ową sumę zahipotekowano. Dostał się więc Milan w niezłą pułapkę, ciekawość, jak się teraz z niej wywinie. Sejm serbski przyznał mu znowu 360 tysięcy franków rocznej pensyi.

Belgia. Rząd belgijski postanowił wydać osobne ostre prawa przeciw socyalistom. Zamierza także wydalić ze służby wszystkich nauczycieli, którzy sprzyjają socyalistom.

Armeńczycy tureccy, prześladowani przez ludność mahometańską, doczekali się nareszcie po półrocznych przedstawieniach i prośbach opieki rządów europejskich. Anglia przedłożyła w porozumieniu z Francyą i Rosyą rządowi tureckiemu projekt zmiany zarządu w prowincyach zamieszkanych przez Armeńczyków. W szczegółach opiera się plan ten na obowiązujących prawach tureckich. Rząd mianuje jak dotąd urzędników, ale Anglia, Rosya i Francya zastrzegają sobie prawo ich odrzucenia i wymagają, aby w trzeciej części byli chrześcijanami. Także żandarmerya ma składać się z mahometan i chrześcijan. Dalej ma rząd turecki ustanowić w prowincyach armeńskich sądy przysięgłych i inspektorów więziennych, przyznać wynagrodzenie pokrzywdzonym mieszkańcom Sassuna, i uregulować pobór podatków.

Kronika kościelna.

— **W Rzymie** panuje obecnie dość ożywione życie, gdyż wciąż przybywają pielgrzymi z różnych stron świata, aby złożyć hołdy Ojcu św. W zaprzeszłym tygodniu przybyło do Rzymu 200 pielgrzymów bawar-

skich, dalej polscy pielgrzymi w liczbie 100 zostali przypuszczeni do tronu papieskiego, a nawet z dalekiej Kanady (w Ameryce) przybyli pielgrzymi do Rzymu, w którym, wobec takiego napływu wielu innych prywatnych osób, wszystkie hotele są przepełnione.

— **X. Waleryan Przewłocki.** Z Rzymu nadeszła bolesna wiadomość, iż dnia 7 maja b. r. zmarł tam X. Waleryan Przewłocki, jenerał Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców. Śmierć nastąpiła wskutek silnej recydywy, zapalenia płuc i osłabienia serca.

— **Nowy gwałt moskiewski.** Z Częstochowy donoszą: Dnia 12 maja zaaresztowała żandarmerya rosyjska X. Przeździeckiego ze Zgromadzenia OO Paulinów na Jasnej Górze i pod silną eskortą kozaków zabrała go do Warszawy. X. Przeździecki ma lat 36.

— **Ze Saksonii.** Książę Maksymilian saski, jeden z synów króla Alberta saskiego, postanowił zostać kapłanem. Znajduje się obecnie w seminaryum duchownem w Eichstädt.

— **Z Francyi.** Główne pisma katolików francuskich wydały odezwę do wszystkich katolików Francyi, aby popierali katolickie stowarzyszenia w walce przeciw rządowi, i żeby się organizowali czyli łączyli w związki. — *X. Broglie*, kapłan bardzo uczony, który napisał kilka dzieł uczonych, został w Paryżu zamordowany przez niejaką pannę Amelot, liczącą około 40 lat i cierpiącą na umyśle. Pannie tej zdawało się, że X. Broglie rozpuszczał o niej plotki, które jej czci uwłaczają. Dnia 11 maja zrobiła księdzu scenę w kościele Karmelitów, ale ją ztamtąd wyprowadzono, jako cierpiącą na umyśle. Niedługo jednak potem zjawiła się w prywatnem pomieszkaniu X. Broglie i zapytała, czy na piśmie odwoła pogłoski, jakie o niej krążą. Ksiądz siedział za stołem nad książkami i gdy odpowiedział stanowczo, że tego nie zrobi i żeby mu dała święty spokój, panna Amelot dobyła rewolweru, cztery razy strzeliła księdzu do głowy i na miejscu go trupem położyła. Potem wróciła do kościoła Karmelitów, przyklękła do konfesyonału i wyspowiadała się, że X. Broglie zabiła. Udano się natychmiast do jego mieszkania, gdzie znaleziono ciało jeszcze ciepłe. X. Broglie liczył lat 60 i początkowo służył w marynarce francuskiej jako oficer.

— **Co robią Moskale w Ziemi świętej?** Jest to oddawna wielkiem pragnieniem rządu rosyjskiego, aby rozszerzyć w Palestynie wiarę schizmatycką, a kiedyś po upadku Turcyi zabrać Ziemię świętą pod swoje panowanie. W tym celu założyli przed laty tak zwane *Towarzystwo Palestyńskie*, które usiłuje działać wedle powyższej myśli rządu rosyjskiego.

Wspomniane towarzystwo wydało w ciągu ubiegłego roku na rozszerzenie prawosławia w Ziemi świętej 213 tysięcy rubli.

Nowiny ze świata.

— **Rozporządzenie ministra sprawiedliwości.** Dnia 15 maja bieżącego roku p. minister sprawiedliwości rozesłał do wszystkich trybunałów apelacyjnych rozporządzenie, w którem nakazuje sędziom, aby przy rozprawach karnych bez potrzeby nie pytali się obwinionych lub świadków o stosunki ich życia prywatnego.

Minister z ubolewaniem zaznacza, że sędziowie nieraz tak robią

i stawiają niestosowne pytania, które prowadzą do odkrycia tajemnic życia prywatnego.

Oskarżony stawający na rozprawie nie jest jeszcze przekonany o winie i ma prawo, aby się z nim uprzejmie obchodzono, a to można pogodzić z wymiarem sprawiedliwości.

Nietykalność jego życia rodzinnego należy szanować, jeżeli sprawa sama nie wymaga koniecznie wkroczenia w te granice.

Podobnie jak sędziowie mają także postępować i obrońcy tj. adwokaci, a nawet obowiązkiem jest sędziów nie zezwalać adwokatom, by stawiali pytania odnoszące się do życia prywatnego oskarżonej osoby lub świadków.

W końcu wzywa minister prezydentów sądów, aby do prowadzenia rozpraw powoływali tylko takich sędziów, którzy mają odpowiednie uzdolnienie.

— **Dwa wiece ludowe** odbyły się znowu w ostatnich czasach; jeden w Wadowicach, drugi w Zarszynie. O naradach tych wieców szkoda pisać, bo głównym ich punktem, zwłaszcza wiecu wadowickiego, była napaść na kapłanów, za to, że ci zakazują czytać parafianom socyalistyczne gazetki. Dziwna rzecz, iż wielu chłopów tak dalece utraciło już zdrowy rozsądek, że nie mogą poznać tego, że są ślepem narzędziem w ręku żydów i socyalistów, którzy przez usta włościan wylewają swoją nienawiść ku Kościołowi i sługom Bożym.

— **Czeladź wiejską**, jak donosi *Związek chłopski* buntują socyaliści przeciw gospodarzom i namawiają ją, aby żądała podwyższenia płacy, w razie zaś odmowy, aby urządziła strejk, czyli zaprzestała pracować i słuchać swych chlebodawców. Zasłużona to nagroda dla wieśniaków, którzy puszczają do wsi socyalistów i ich gazetki. Gdy to się stanie, to taka czeladź zbuntowana wnet potem powie, aby się gospodarze podzielili z nią z majątkiem, boć według nauki socyalistów na tym świecie wszystko powinno być wspólne, i nikt nie powinien mieć żadnej własności, a taka nauka z pewnością spodoba się parobkom, zwłaszcza takim, którzyby chcieli brać wielką zapłatę a nic nie robić.

— **Jakimi przyjaciółmi ludu są socyaliści.** We Lwowie budują drugi tor kolejowy z głównego dworca na Podzamcze. Do robót około toru sprowadzono Mazurów, czyli wieśniaków z zachodniej Galicyi. Nie podobało się to jednak socyalistom lwowskim, więc napadli na Mazurów i pobili ich. Dopiero policya musiała odpędzać napastników. Przekonajcież się teraz jakimi przyjaciółmi ludu są socyaliści! Biednemu ludowi chcą oni odebrać nawet i sposobność do zarobienia na kawałek chleba. Coby to było, gdyby socyaliści mieli władzę nad ludem, pewnie ten lud zginąłby z nędzy. A jednak są zaślepieni wieśniacy, którzy myślą, że socyaliści dobrze życzą ludowi.

— **Czego oni chcą?** Gazetka *Naprzód*, wydawana przez żydów i socyalistów w Krakowie wyśmiewa nasz *Nowy Dzwonek*, i pisze z drwinami, że *Nowy Dzwonek* każe chłopom słuchać księży i modlić się. A więc *Naprzód* chce przeciwnie, by chłopi księży nie słuchali i wcale się nie modlili, czyli po prostu pragnie z chłopów zrobić bydlęta. Powinszować wieśniakom, którzy w socyalistach widzą swoich przyjaciół!

— **Niema się czem chwalić.** X. Stojałowski chwali się w swoich gazetkach, że zaskarżył wszystkich czterech Najczcigodniejszych XX. Biskupów przed sąd karny wiedeński, a to za ostatni ich list pasterski.

Widać, że redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* ma naszych wieśniaków za bardzo ciemnych ludzi, jeżeli chce przez to w nich w mówić, że on ma słuszność a nie XX. Biskupi, i że on sprawę tę wygra. Powtóre, kapłan katolicki nigdyby się na coś podobnego nie odważył, by Biskupów skarżyć przed sąd świecki, tem bardziej, że za to samo już wpada się w klątwy kościelne. Do tego wszystkiego chwalić się jeszcze tem, no, to już przechodzi pojęcie ludzkie.

— **Bogaty pokład soli** odkryty został niedawno w dobrach rządowych Turza Wielka koło Sokołowa pod Stryjem. Pokład ten, mający przeszło 70 metrów grubości, odkryty został tylko przypadkowo, a mianowicie przy poszukiwaniu za kainitem, zarządzonem jeszcze przed rokiem przez ministerstwo skarbu. Dokonane wiercenie do głębokości 600 metrów przerwano obecnie skutkiem zagwożdżenia się świdra.

— **Zabójstwo.** W Koszyłowcach w powiecie zbaraskim włościanin Stefan Baziów zabił Iwana Marcyszyna, którego posądzał o kradzież motka nici. Morderstwa dokonał Baziów w straszny sposób. Pochwyciwszy wieczorem ofiarę swoją z tyłu za włosy, powalił na ziemię, i obcasami tak długo w głowę Marcyszyna kopał, póki ten ducha nie wyzionął.

— **Opór władzy.** W przysiołku Psiarnisku pod Rzeszowem przyszło d. 6 maja do przykrych scen, które zakończyły się aresztowaniem kilkunastu włościan za opór władzy i wdrożeniem przeciwko nim śledztwa o zbrodnię gwałtu publicznego. Powód był następujący: Właściciel Psiarnisk p. August Bieniaszewski wytoczył proces o własność 5 morgów gruntu kilkunastu włościanom, którzy na gruncie tym od lat kilkudziesięciu byli osiedli, a nawet pobudowali zagrody. P. Bieniaszewski spór wygrał i w d. 6 maja przystąpił do egzekucyi wyroku w asystencyi żandarmów i najętych chłopów. Zagrodnicy jednak mający być wyrzuceni, a zwłaszcza kobiety stawiały opór, nie dozwoliwszy zaorywać gruntów, które uważają za swoje i z których wschodzące plony miały być ich jedynem utrzymaniem. Ostatecznie komisya sądowa musiała ustąpić, ale żandarmi uwięzili kilkunastu opornych, którzy surowo będą ukarani. Za kilka zaś dni miała zjechać druga komisya sądowa w silniejszej asystencyi dla wywłaszczenia włościan. Sześćdziesiąt osób żyjących na ubożuchnych 5 morgach pozostanie bez dachu. Sprawa ta w całej okolicy wywarła bardzo przykre wrażenie.

— **Piorun** zabił dnia 22 maja w Michalczu wieśniaka Gordiczuka i 15 letniego jego syna, a to gdy pracowali na polu. — Również w Horeczy podczas burzy 20 maja zabił piorun kobietę Jelinkę Gaflczuk.

— **Jak głupiego oszukano.** W zeszłym miesiącu zjechał do Hrubieszowa wydział sądu okręgowego lubelskiego dla osądzenia kilkunastu spraw. Jedna między niemi była bardzo ciekawa. W pewnej wiosce pod Grabowcem skradziono gospodarzowi parę dobrych koni. Ciemny człowiek postanowił w swem zmartwieniu jechać po radę do Bełza, do rabina, który słynie między żydami z tego, że dlań niema niby nic tajemnego. Otóż gospodarz ów umyślił dowiedzieć się od niego, kto ukradł konie. W tem raz wieczorem przybiega do poszkodowanego gospodarza znajomy żydek i oznajmia, że rabin z Bełza przyjechał do Grabowca do jakiegoś chorego i że można będzie tam się z nim zobaczyć. Chłop wziął 60 rubli i poszli obaj do Grabowca. Tu żydek wprowadził go do mieszkania, gdzie siedział rabin w sobolowej czapce, z ogromną siwą brodą i pejsami. Rabin powiedział, że wie, gdzie są konie skradzione, ale za odzyskanie żądał 100 rubli. Gospodarz dał za-

raz 60 rubli, a 40 miał dać po odebraniu koni. Wrócił do domu zadowolony i czekał dwa tygodnie, ale napróżno. O koniach się nie dowiedział, tylko o tem, że to nie był rabin, ale jakiś przebrany oszust. Pośrednik, który mu napędził w sieci łatwowiernego gospodarza, pokłócił się z nim przy podziale pieniędzy, i tym sposobem cała rzecz wyszła na jaw. Rozumie się, obaj oszuści musieli odpowiadać przed sądem za swe łotrowstwo. Pośrednik skazany został na 6 tygodni aresztu, a udający rabina na półtora roku rot aresztanckich z pozbawieniem praw. Przykład oszukanego gospodarza będzie chyba nauką dla wielu innych, równie jak on zabobonnych i gotowych wierzyć pierwszemu lepszemu wróżowi.

Wykaz ofiar

złożonych na restauracyę kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku:

(Ciąg dalszy).

Helena Osiadacz z prośbą o zdrowie Zosi, M. Matkowska za duszę Olimpii i Karola, J. M. z Limanowy o westchnienie celem wysłuchania próśb, N. N. z Stojanowa o otrzymanie łask i pocieszenie, Zofia Acht z Chocimierza o zmianę na dobre i powodzenie, Wojciech Jemioło, M. Dąbrowska ze Słobudki, Katarzyna R. o zdrowie, F. Kaszelewska, H. Babecka z podziękowaniem za wysłuchane prośby po 1 złr.; A. Tomicka o zdrowie dla męża i pociechę w smutku 1 złr. 50 ct.; A. H. z Woli o łaski i zdrowie dla najdroższych osób, Antonina Wagner na podziękowanie i z prośbą o dalszą opiekę, F. W. z Drohobycza na podziękowanie za wrócone zdrowie i z prośbą o dalszą opiekę, E. R. ze Stryja o szczęśliwe rozwiązanie, Jędrzej Turczyn za zmarłych rodziców, Wincenty G. z Jarosławia, Dunin Brzezińska z Łazan, Bronisława Ramułtowa z Dembicy z prośbą o zmiłowanie, o zdrowie dla męża, dzieci i siebie, Leon i Emilia Niemcowie z Turzy z prośbą o zdrowie, S. D. z Brzostka z oddaniem się M. B. i prośbą uproszenia zdrowia osobie Z. Ch., Marya Przetocka z Kastelówki Lwów, Herman Stadnicki z prośbą o pocieszenie i szczęśliwość w zamiarach, A. Dembińska ze Lwowa, Marya Komorca o wyzdrowienie Tadeusza, Helena Piotrowska o zdrowie i błog. dla rodziny, Zofia Poźniak z Tarnopola z westchnieniem: »O, M. Boska nie gardź prośbami mojemi, ale usłysz łaskawie i wysłuchaj« po 2 złr.; Wernerowie z prośbą o opiekę Matki B. 1 złr. 50 ct.; Mateusz Szwed 2 złr. 67 ct.; Gabriela Hendel z Krakowa, Czajkowska z Wasylowa o uzdrowienie córki, Umrath i Spółka we Lwowie, J. R. z Łańcuta by Pan Bóg raczył mym pragnieniom dopomódz, I. S. po 5 złr.; L. Kowarzykowa ze Lwowa, Katarzyna Welfowa po 6 złr.

Ks. Ł. Dankiewicz,
Gwardyan OO. Bernardynów w Leżajsku.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 28 maja 1895 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 20 ct. do 8 złr. 70 ct., za czerwoną 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 60 ct., za żółtą 8 złr. — ct. do 8 złr. 60 ct., za żyto 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., jęczmień browarny 6 złr. 65 ct.

do 7 złr. 25 ct., za jęczmień na kaszę 6 złr. — ct. do 6 złr. 50 ct., owies 6 złr. 50 ct. do 7 złr. 25 ct., rzepak — złr. — ct. do — złr. — ct., koniczyna czerwona — złr. do — złr., tymotka — złr. do — złr., wyka 5 złr. 75 ct. do 6 złr. 50 ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Żalą się niektórzy Sz. Czytelnicy, że nie otrzymują wczas naszego pisma. Otóż my oświadczamy, że pismo nasze wysyłamy w świat **jak najregularniej** dnia 1-go i 15-go, a czasem nawet o jeden dzień wcześniej.

Jeżeli przeto kto ze Szan. Czytelników nie odbierze gazetki na drugi lub najpóźniej na trzeci dzień 'po terminie, **ten niech natychmiast reklamuje.**

Reklamacya nic nie kosztuje, a uskutecznia się ją tak, że się bierze ćwiartkę czystego papieru, pisze się na niej, że ten a ten numer gazetki nie doszedł, podpisuje się swoje nazwisko, pocztę i miejsce zamieszkania, potem składa się ową ćwiartkę papieru we dwoje lub czworo i na wierzchu pisze się: *Reklamacya* — a pod spodem adres do naszej redakcyi.

Pieczętować, ani zalepiać reklamacyi, nie wolno. *Marki pocztowej nie przylepia się żadnej*, lecz tak **bez marki** oddaje się taką reklamacyę urzędowi pocztowemu, a ten obowiązany jest bezpłatnie reklamacyę doręczyć redakcyi. Pamiętajcie o tem raz na zawsze. Dla nas przykrem to bardzo, gdy się kto skarży, że gazetki nie otrzymuje regularnie, bo my się staramy wydawać ją jak najregularniej.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.